

Jedną z przyczyn, dla których nie bardzo dziś kochamy awangardę jest pewnie i fakt, że cokolwiek w sztuce pretenduje do tego imiana — jest śmiertelnie serio. Radość twórczego gestu, improwizacji, zabawy, nieoczekiwane go odkrycia w grze z nieznanym, tak spokrewniająca artystę z dzieckiem — sztuka współczesna zastąpiła jakąś ponurą, pseudonaukową pryncypialnością, wymyślnymi konstrukcjami teoretycznymi, które odbiorcą musi zgłębić, aby osiąść sekret dzieła.

Pod tym względem twórczość dramaturgiczna Bogusława Schaeffera, wybitnego awangardowego kompozytora i teoretyka jest zjawiskiem wyjątkowym. Radość, humor, lekkość — to cechy scenariuszy Schaeffera, pisanych od kilkunastu lat dla krakowskiego zespołu muzyki współczesnej MW 2 (komedie „pełnospektaklowe” ostatnich lat grane z sukcesem na kilku polskich scenach — to trochę inna materia). Także i ostatni „Scenariusz dla trzech aktorów”, grany przez „Schaefferowską trójkę” — Andrzeja Grabowskiego, Mikołaja Grabowskiego i Jana Peszka w krakowskim Teatrze STU — to przede wszystkim znakomita zabawa dla wszystkich uczestników wieczoru — aktorów i publiczności.

Schaeffer buduje swój półimprowizowany teatr na prawach kompozycji muzycznej, nie naruszając wszakże tego, co istotnie teatralne — żywej obecności aktora. To aktor i jego bycie na scenie — tu i teraz, jego kreowanie się, chwytane „na gorąco” jego gra — z innymi, z muzyką, ze słowem, gra czyli wypełnianie ludzkim sensem scenicznego czasu — to temat nr 1 małych scenariuszy Schaeffera. Temat rozwijany z całą lekkością i swobodą, a przecież dotykający istoty i teatralności — jako swoistej odpowiedzi człowieka na otaczający go byt.

Elżbieta Morawiec: Radość  
 Gry w „Typodruk i wiedeń” (1987)  
 1987 (XLI, 32; 9.8.1987)

„Scenariusz dla trzech aktorów” rozgrywa się w dwu repryzach, dwu teatralnych próbach stworzenie spektaklu. Jest w tym mały obrazek rodzajowy z życia teatru, oglądany okiem satyryka: trójka wykonawców bardzo chce „coś zrobić” (coś awangardowego, oczywista), ale trudno im się zebrać, wszyscy się nieustannie spóźniają, próba nie może dojść do skutku, bo „pusty”, niesceniczny czas pędzi aktorów w jakimś „gdzie indziej”, poza miejsce spotkania, jakie sobie wyznaczyli. I od razu wchodzimy z aktorami w temat: ład przeciwko chaosowi. Sztuka jako dobrowolna umowa budowania ładu w określonym miejscu i czasie. W miarę rozwoju „akcji” i postępów próby temat ten będzie się rozwijał we wciąż nowych układach — tworzonymu „ładowi sceny” wciąż na nowo zagraża jakiś element spoza tego ładu: absurdalny black out jednego z aktorów, nagłe wejście motywu muzycznego, Zalewani falą przypadków „bez znaczenia”, żywiołem beładu — aktorzy na naszych oczach budują w nim porządek, nadają mu sens. Bardzo to serio, zabawa — ukazująca nie tylko mechanizm tego, co teatralne, ale przede wszystkim — tego, co ludzkie. A przecież, mimo to — zabawa — jak w komedii dell'arte, gdzie Arlekin z trudem utrzymuje „skaczącą mu w rękach” galaretkę. A przy okazji — satyryczny obrazek środowiskowy: z atmosferą próby i jej „niemożności”, intelektualno-awangardowymi snobizmami „reżysera” (Mikołaj Grabowski), zawodową próżnością aktorską (znakomita półimprowizowana sekwencja głośniego odczytywania fragmentów recenzji o sobie przez całą trójkę aktorów naraz).

W Schaefferowskich wariacjach o teatrze każdy z trzech wykonawców wprowadza przy tym swoją własną barwę — jeśli nawet „wcielił się” w postać, to jest to postać napisana wedle jego osobowości aktorskiej, na jego ton, z wykorzystaniem tej właśnie określonej osobowości, grającej w przedstawieniu jak instrument muzyczny.

O ile Mikołaj, a szczególnie Andrzej Grabowski poruszają się w rejestrze bliższym teatru rodzajowego, to Jan Peszek jest wcieleniem komizmu najwyższej próby. Komizmu, który dotyka samej istoty egzystencji ludzkiej — rodem z tradycji komedii dell'arte, filmów Bustersa Keatona, dramaturgii Becketta. Metafizyczny arlekin — codziennie, na nowo podejmujący ze światem swoją grę o ład, o sens, o istnienie. Rzadko spotyka się dziś w teatrze tak spontaniczną, żywiołową radość gry w połączeniu z tak wielką dyscypliną, panowaniem nad środkami wyrazu, dyskrecją i elegancją — jak u Peszka.

Sibieta Mo.....

..... (←)

I panu, z pana poglądami chce się jeszcze komponować, pisać — zapyta ktoś. Na tym polega hart ducha (ktoś musi mieć charakter). Nie tworzy się dlatego, że nam to ułatwiają, lecz dlatego, że sobie naszej twórczości wyraźnie nie życzą (mają taką swoją, „dużo lepszą”). Świat dzisiejszy wygląda tak ponuro, że tworzyć warto tylko dla siebie. I dla kręgów ezoterycznych, o które trzeba się postarać. Masom nie jesteśmy potrzebni, masom wmawia się „ich” idoli.

Myślę, że roztoczyłem przed czytelnikiem obraz wystarczająco ponury. Następne lata przyniosą dalsze rozłupanie naszej teraz już tylko cząstkowej świadomości kulturowej. Do roku 2000 nie stanie się nic, o czym warto by mówić. Oto moje proroctwo.

Przypatrywać się czy zmieniać — oto jest pytanie. Pisarzowi bliższy jest pierwszy człon tej alternatywy: przypatrywać się i opisywać upadający świat: świat rządzony przez chytrłość, głupotę, niechlujność, wy-  
 sponazony z każdym dniem w większą smieszność, świat kurczący się do wymiarów lagru, w którym nic się nie da zrobić, w którym można tylko nieświadomo na co — czekać. Rozporządzamy, niby to wielkimi zasobami możliwości i jak z nich skorzystamy?

Świat współczesny tym się odznacza, że pozostawia nas stale w wyjątkowej niepewności. I ta niepewność promieniuje na wszystko, na wszystkie nasze działania, na doradność nawet takich dziedzin jak sztuka — w naszym dzisiejszym kontekście — to planina tycia, to najwyższej klasy partactwo duchowe. I wtem oddaje się — dziś kultura. Chcemy wleźć za obraz, ale w rękę mamy tylko gwoździe. Hałas zamiast muzyki. Powieść nikogo nie interesuje. Książka toby, jaka też jest książka. Gazetę czyta się 18 sekund, katolicką może z 30. Mówi pan co Polsce, czy świecie? — znów ktoś zapyta: Nasz kraj jest brudnym lustrem, gorliwie odbijającym to, co się niby to dzieje na świecie. myśle, że z reguły zawsze tak było. Nie No! dobrze, ale: co robić? Apel do wielkich stwórców: ignorujcie to wszystko; świat Goethego nie był lepszy, ale nie potrafił mu zaskodzić. Apel do odbiorców: nie dajcie się nabierać, postarajcie się żyć na nieco wyższym szczeblu ludzkiej wegetacji. Otrzępcie się ze świństwa, jakie się wam narzuca. Macie mało czasu, korzystajcie z niego sensownie. Odkrywajcie wartości ezoteryczne! Zaczniecie wreszcie gardzić subkulturą.

A wtedy może porozmawiamy o kulturze. A może nawet — kto wie? — o jej przyszłości.

Wypanie di ... (hahaha!)

Postęp — techniczny, bo kulturowego nie widać — fascynuje, ułatwia i — deprawuje. Ludzie — jako masa — głupi nie pojmują wielkich możliwości — zwłaszcza kulturowych — postępu. Czy piękne, kolorowe magazyny prezentują piękno? Skądże: prostacką chciwość producentów. Czy fakt, że możemy drukować w stutysięcznych nakładach, skłania kogokolwiek do szerzenia kultury? Skądże: co najwyżej do namiętnej reklamy (skoro się w ten „interes” włożyło tyle pieniędzy). I tak to wygląda.

Przyszłość otworzy przed człowiekiem wspaniałe możliwości, on jednak nie skorzysta z nich. Widok wyszukanego menu nie robi na nim żadnego wrażenia; zamówi to, co można zjeść w byle garkuchni.

„Życie jest takie właśnie, nieapetyczne, ale oparte na apetycie” — powiada Jan Peszek w „Scenariuszu”.

Wychowany na kulturze duchowej twórca czuje się jak w dżungli. Ale w dżungli wabi nas przyroda. Co może nas wabić w naszym brudnym świecie? Pozory? Namiastki? Zastępcze etykiety prezenterów? Kon-

teransjerka duchowa? Kulturowe dezodoranty. Czystość ścieków muzycznych?

...to cudowne, bezgraniczne źródło-  
cenie! Podnoszenie zer do potęgi (cud matematyczny), demoralizacja łatwizną, prostackie licytowanie się drażniący kontrast między tym, czym powinna być sztuka i kultura, a czym jest. Kto zna mój teatr, wie, że jest to moja obsesja. Człowiek nie wykorzystuje ani części swego potencjału duchowego, żyje tak, jak gdyby jutro miał zdechnąć. Jestem przede wszystkim muzykiem i zupełnie nie pojmuję dzisiejszego muzycznego świata. Nowa muzyka nie istnieje. Żywy jest tylko trup. Nawet w nowej muzyce muzyka, wczorajsza decyduje o tym, jak ma wyglądać muzyka dzisiejsza. Wizja naprawdę nowej sztuki wyparowała zupełnie, jej miejsce zajęły doraźne sukcesy. Swoiste skutki bez przyczyny.

Najbardziej drażni mnie nieumiejętność dostrzegania wartości istotnych, areszt nie tylko w Polsce, a zaraz potem polityczne kulturowe, nie indywidualne, lecz „oficjalne” traktowanie sztuki. Okropne.

Wypowiedź (..... WH.!)